ROZMAITOŚCI.

W Sobotę **Nro 88.** 3. Sierpnia 1822.

Dwa dnie trwogi,

czyli:

Czarna aksamitna suknia.

(*Ciąg dalszy.*)

Jakież było iéy zdumienie i radość gdy po nieiakim czasie przybyło z Londynu od iéy oyca pudełko, w którem znaydował się przepyszny kapelusz pływaiącemi strusiemi piórami ozdobiony, znaydowały się pieniądze i list pełen słów przyiemnych treści następuiącéy: »Kochana córko! Mortymer przybędzie iutro do naszego sąsiedztwa. Nasz sąsiad Sir Honmen daie na iego przybycie świetną konną gonitwę. Jego córka będzie się szczególnie na niéy popisywać, i całe na to obróci staranie, ażeby zachwyciła młodego Barona. My także iesteśmy zaproszeni, aże nie chcę ażeby Miss Honmen, albo dumne Miss Traceys, albo która inna przewyższyła cię przepychem ubioru, posyłam ci przeto piękny kapelusz podług naynowszego smaku (kosztuie 12 gwineów) i 20 gwineów w gotowiznie. Kup za nie tę czarną aksamitną suknię, która iuż dawno ciężyła ci sercu, — targuy się, może ią dostaniesz za 16. gwineów. Kończąc spodziewam się, że moia iedynaczka okaże się godną swoiego oyca. Do zobaczenia.«

Radość Julii była ieszcze większą, gdy w nowym kapeluszu na głowię stanęła przed zwierciadłem, dodaiąc do niego ową aksamitną suknię ani wątpiła, że w takim ubiorze zwróci na siebię uwagę Sir Mortimera i zdoła się podobać temu, do którego iedynie iakaś słodka pociągała ią skłonność. Nie miała nikogo, komuby mogła była powierzyć przepełnione uczucia swoiego serca, tak więc bogata, iak Krezus pobiegła do ogrodu, bawiąc się pięknemi gwineami śpiewała drzewom i kwiatom piosnkę radości i przeglądała się w zdroiu. Z ogrodu poszła przez pole, łąki, do pobliskiéy wioski, żartuiąc sama z sobą, spiewaiąc i marząc niewiedziała dokąd ią iéy małe nóżki zaniosły, bo kapelusz, suknia, gonitwy i Sir Mortimer to wszystko stało iéy przed oczyma i napawało iéy duszę. Lecz te słodkie igraszki wyobraźni przerwanemi zostały przy pierwszéy ubogiéy chatce wioski okropną sceną z rzeczywistego świata. Uyrzała się raptownie w zgiełku łaiących, przeklinaiących, proszących i pocieszaiących ludzi, którzy po kilku zapytaniach obiaśnili ią nareszcie, że ubogiego człowieka od żony i sześciorga dzieci, prowadzą właśnie pachołcy do woyska, gdyż nie był w stanie naiąć na swoie mieysce innego człowieka za 24, albo za 20 gwineów, maiąc swoich tylko siedem i to z wielką trudnością zebranych. »Jeżeli póydzie do woyska, mówił ieden sędziwy człowiek, natenczas nic więcéy nie pozostanie się iego żonie, iak tylko z dwoygiem starszych dzieci udać się do szpitala, ażeby te małe robaki uratować od głodu« — Przeciska się przez tłum, ale co za scena przedstawia się iéy oku! Mąż mocno trzymany od pachołków stał iak wryty w niebo wlepiwszy swóy wzrok rozpaczaiący, czyli też nayłaskawszy nie zeszle iakiego ratunku? Żona odchodząca prawie od czucia

)(

trzymała go w swoiém obięciu, wpół martwa — żadnéy łzy nie roniła. — W koło niéy krzyczało, i narzekało sześcioro małych dzieci. Wszyscy patrzący się nato pełni utyskiwania nad nieszczęsliwą rodziną widzieli w Julii anioła pocieszenia, bo znali iéy dobroczynne serce i uważali iak łzy naygłębszéy litości płynęły po iéy iagodach. Młody w samym kwicie wieku męszczyzna stanął przed nią i tak mówić zaczął: »Piękna Miss, wspomóż i ratuy Pani! Ja póydę za tego ubogiego do woyska! Chętnie uczyniłbym to za siedem dawanych mi gwineów, chętnie darmo! Lecz mam starą matkę, ią muszę ratować. Wypłać mi Pani szesnascie gwineów, wtedy i ten człowiek zostanie wolnym i moia matka będzie miała żyć z czego! —

Jakież uczucia mieszały się teraz w slachetném sercu Julii, iakaż walka powstała w iéy wewnętrzu! Szesnastoma gwineami, cyfrą prawie przeciw skarbom oyca, mogła uratować całą rodzinę od zniszczenia. Ale wtedy nie będzie iuż mogła kupić aksamitnéy sukni, z oycem zaś niepodobna iéy było o tém pomówić, bo go iuż nie miała widzieć przed gonitwą! miałaż kupić ową aksamitną suknię na kredyt? Nie, tegoby iéy oyciec nigdy nieprzebaczył! miałaż Pokazać się na balu w swoiéy staréy sukni? Niepodobna — obraziłaby tém bolesnie dumę oycowską! — Całe zgromadzenie, wszystkiego spodziewaiąc się po Julii, iuż tym ubogim podszepnęło pociechę i uspokoiło nieco ich serca.— Juliia przystąpiła do nich, wzięła naymłodsze dziecię na ręce, wysypała na iego łono kilkanaście sztuk drobnéy monety, i rzekła drżącym głosem: »Bóg wam dopomoże, ia tą razą uczynić więcéy nie mogę« Wzruszona oddaliła się spieszno. — Ale krzyk dzieci dolatywał ieszcze do iéy ucha, słyszała narzekanie matki, która pozbawiona ostatniéy nadziei w rozpaczy rzuciła się na ziemię, słyszała oyca ponure wzdychania, chciał się modlić a przeklęstwa z ust iego wydobywały się »Nie!« zawołała Julia »dla nędznéy aksamitnéy sukni nie zostaniecie nieszczęsliwemi! Dla małéy sprzeczki z moim oycem nie pozwolę na to, ażeby całe życie wasze było zatrute!« To mówiąc wróciła się czém prędzéy, przedarła się przez nacisk ludu i wsypała owemu młodzianowi szesnaście gwineów do ręki: »Ratuy, ratuy tego biednego człowieka« rzekła — Pozostałe cztéry gwinei dała matce; »Przyodziéy twoie dzieci! Bóg daley dopomoże!« Bez dalszego zastanowienia się uciekła przed radosném uniesieniem patrzących, przed podziękowaniem wybawionéy rodziny, i dopiero na ławeczcę z darnia, pod fontanną swoiego ogrodu przyszła do siebię! — »Cóz teraz począć?« zawołała »kupić bez pieniędzy? Robić długi bez wiedzy oyca? — Nie — przenigdy! Lecz go obrazić — wykroczyć przeciw iego próżności? O Boże! ta mysl sama zatruwa wszelkie moie rozkosze, a iednak nic sobie niemam do zarzucenia.«

W podobnych marzeniach znaydowała się aż do wieczora. Nigdy zupełnie niewytępiona własna próżność pomnażała ieszcze iéy cierpienia. Noc zdawała się iéy długą, bezkońca, gdyż sen nie dał iéy nawet zmrużyć powieki, a tysiączne obrazy dnia iutrzeyszego udręczały iéy duszę. Widziała się w pąsowéy przechodzonéy sukni zawstydzoną w gronie świetnieiących panien; widziała iuż litościwy uśmiech młodych elegantów, słyszała obmowne szemranie Miss Honmen i siostr Traceys; gniewne spoyrzenia iéy obrażonego oyca przeszywały iéy serce, a Sir Mortimer? — o! ten rzekła znowu mnie nie postrzeże, przeleci tylko koło mnie do tych błyszczących, wystroionych Dam! »Ostatnia iéy nadzieia spoczywała w obłokach, które gromadząc się deszcz rzęsisty na dzień iutrzeyszy zapowiadały, przezco zabawa maiąca się odprawić nie byłaby przyszedł do skutku. Ale i natura sama zdawała się być przeciwko biednéy Julii sprzysiężona, gdyż w czystym błękicie wzbiło

się z rana wspaniałe słońce do góry, chcąc początek Kwietnia zrobić przyiemnym dniem Maia. — Okropna godzina wybiła, musiała wstać. O iakże chętnie chciałaby była być słabą, ażeby sama, sama iedna mogła się była ukrywać pod kwiecistém niebem swoiego łoża! To dobre dziecię było w saméy istocie nieco słabe; oczy zapadłe, policzki blade, wszystkie muszkuły osłabione, mowa drząca, a serduszko, ach serduszko tak pełne trosek i obawy, że iéy pokoiowa prawdziwie się przelękła, zobaczywszy w niéy przed sobą żywy obraz pokutuiącéy Magdaleny. Juliia dzisiay właśnie żadnych nie cierpiąca uwag, bo iéy zwierciadło dosyć iuż napowiedziało, rozgniewała się żartami téy pustéy dziewczyny, w gniewie kazała iéy odeyść i przynieść pąsąwą aksamitną suknię. Lecz na tém zakończył się gniew cały, bo pomyślawszy tylko o czarnéy natychmiast łzy i westchnienia wkradały się razem do iéy serca.

Zdumiona pokoiowa tak ostrym tonem, iakiego ieszcze nigdy nie słyszała, odeszła iak na szczęście i wróciła się dopiero wtedy, gdy łzy iuż osuszonemi zostały, a różowa powłoka udanéy radości przyoblekła to cierpiące oblicze. Podczas ubiérania zabawiały się obiedwie spokoynie, a pokoiowa postrzegała w swoiéy Pani na widok pąsowéy sukni pewny rodzay obrzydzenia i niechęci. Udała wszelako, iak gdyby nie widziała niczego. Ubrała się Julia w ów piękny kapelusz i bardzo w nim było iéy do twarzy. Lecz iakże fatalnie odbiiał połysk iego aksamitu od przeprzechodzonéy sukni? — Julia niemiała tyle serca poyrzeć raz drugi do zwierciadła, ale kazawszy zaiechać poiazdowi rączym krokiem biegła za pokoiową po schodach, i znaydowała się w podobnym rodzaiu nieczułéy rozpaczy, która w innych okolicznościach zasłużyłaby zapewne na pochwałę każdego.

Stary Beresfort czekał iuż od chwili w mieyscu zgromadzenia, i miał wiele sposobności czynić nie mało postrzeżeń nad duchem czasu widząc wystroione damy przechodzące koło siebie. Ale całą iego zazdrość wzbudził przepych śióstr Traceys, tém bardziy, że co się tyczé maiątku, ich oyciec mógł się iedynie z nim mierzyć. W tém pomyslał sobię o swoiéy Julii, o iéy alabastrowéy rumieńcem powleczonéy twarzy, o Julii ubranéy w czarny połyskuący aksamit, w nowym kapeluszu na głowie z kołyszącemi piórami — ściskał przytém złoty łańcuch, macał brylantową gwiazdę i w mysli oceniał iéy kamienie. . Ten łańcuch bowiem, ażeby być pewnieyszym tryumfu, kupił po czterdziestu ośmiu godzinnym namyśle za 500 gwineów, w zamiarze, ażeby go przy poranném pozdrowieniu zawiesić potaiemnie na szyi swoiéy Julii. Poczém był iuż pewny swoiego zwycięstwa, tak wielkich bowiem wydatków żadna nie okazała dama.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Anekdota.

Pewien bogaty skąpiec szedł boso, i bez latarni w śród ciemnéy nocy po nierównéy i kamienistéy drodze, a gdy się zatopił w wyrachowaniu, ileby przez rok oszczędził, gdyby wprowadzić zwyczay chodzenia boso, uderzył gwałtownie nogą o ostry kamień, i odciął sobie palec, krzycząc i stękaiąc przywlókł się do domu, a opowiedziawszy ten przypadek swoiéy rodzinie, przydał: Co za szczęście, żem nie miał trzewików na nogach, byłbym w nich wielką zrobił dziurę.

z...—a.

Proces Kryminalny Fonka kupca w Kolonii.

(*Ciąg dalszy.*)

Z porządku zachowanego w ninieyszych wyciągach i uwagach, przyszła koléy ostatnią razą mówić o żonie oskarzonego Fonka, zkąd dwoiakie robiemy zapytanie: Jeżeli Fonk iest winnym, czy mogło to uyść wiedzy iego żony? Zdaie się, niepodobieństwem. Pomimo iż naylepiéy ona wiedzieć mogła, czyli d. 9. w wieczór, nie był z nią razem, lub czyteż iak ón twierdzi, cały wieczór nierozer-

)(2

wanie z nią przepędził? — iak można pomyślcć, aby w tak bliskich stosunkach, przed okiem tak rozumney kobiety, niegodziwość podobna ukryć się mogła? aby przed nią, która tak doskonale znała swego męża, utaić się mogła iego niespokoyność i trwoga? Teraz wypływa dalsze pytanie: Czylibyteż żona iego naówczas tak postępowała, iak czyni. Zdaie się, iż to pytanie iest dla przekonania ludzkiego w tey sprawie nader ważném. Wiemy o tem bardzo dobrze, iż żona aniby chciała, aniby mogła wystąpić iako instygatorka swoiego męża, wiemy i czuiemy to równie dobrze, iż iéy życzeniem bydź musiało, odwracać ile możności to nieszczęście i tę hańbę od siebie i swoiéy rodziny; — lecz wcale co innego iest dążyć do tego celu, a co innego milczeć, inna rzecz iest czułe poświęcenie się dla oskarżonego téy wszędzie szlachetnie wystawioney kobiety a inna usiłowania iéy, by go na wszelkie sposoby i za wszelką cenę ratować. Zaiste, ieżeli co korzystnego na stronę oskarżonego powiedzić można, to tém iest owa niezachwiana przychylność, owe heroiczne poświęcenie się nieszczęśliwéy małżonki, którą sama nawet potwarz ochraniała. Jest ona rozczulaiącém ziawiskiem w téy całéy sprawie, w oczach nienprzedzonego. Widziemy w néy tyle niezawodnych, tak mało na rozgłoszenie się wyrachowanych rysów nayczulszéy troskliwości o los oskarżonego, niezmyślonego przekonania o niewinności męża, iż pomimowolnie nasuwa się myśli wątpliwość, czyliteż kobieta tak powszechnie za uczciwą znana, zdolną iest to wszystko udawać? a gdyby też i to potrafiła, — możnaż uznanego zabóycę tak kochać i pragnąć, aby na iéy łono mógł wrócić?

Lecz wracamy do zarzutów poczynionych Panu Sandtowi. Namienilismy byli, że Hammacher twierdził, iakoby namówionym i winem podpoionym był do uczynienia zmyślonego zeznania. Lecz po odwołaniu swoiém twierdził także, iż okropność iego więzienia, i przyrzeczenie innego, równie iak lepszey żywności miały wpływ istotny do fałszywego zeznania iego; nakoniec i to obrócono na obronę dla Fonka iż Essera użyto za machinę, aby Hamacher to czynił i gadał co chciano.

Wspominamy tu tylko nawiasem, iż z rozpraw sądowych nie okazuie iasno powód szczególnieyszey nieprzyiazni P. de Sandt przeciwko Fonkowi; czyli: że będąc od Schrödera za sędziego polubownego do sprawy bandlowéy przedstawiony, przez patrona Fonkowego odrzuconym został, czyliteż ta niechęć, wypływała iuż z dawnieyszéy nieufności. Dosyć, że w badaniu swiadków w rzeczy powyżéy namienionych obwinień, wykrywa się nie iedno, co ze wszech miar na uwagę zasługuie. Naprzód dowiedziono, że więzienie Hammachera było bardzo złe i więzień wystawiony w niem był na śnieg deszcz i wiatr, niemniéy, że po uczynionem wyznaniu dostał istotnie więzienie dogodnieysze. Odwoławszy wyznanie swoie, mawiał często; iż znowu będzie musiał powrócić do wilgotnego lochu. Przed wyznaniem narzekał na żywność, potem dawano mu lepsze iedzenie. Ciekawe są szczególniey w tym względzie zeznania dozorcy więzienia Fromna i iego pasierba Lamertz. Obadwa potwierdzaią, że Hammacher wydawał się im po winie rozdrażnionym, że P. Sandt kazał cztery, czyli pięć razy wino przynosić i że podówczas nie było żadnéy zaraźliwéy choroby w domu więzienia, aby z tego powodu po wino miał kazać posłać. — Wreszcie P. Sandt odwiedzał Hamachera dwanaście czy piętnaście razy. Esser okazać się miał bardzo uporczywym i odwoływać się przy tey sposobności na P. Sandta; Esser mógł przychodzić do więźnia kiedy i iak mu się podobało; Hammacher miał się często użalać; „iż Esser nie daie mu spoczynku i chce, aby Hammacher ieszcze kilkanaście listów napisał.“ Nawet Esser miał to Hamacherowi oświadczyć, że mu Fonk ofiaruie 4000 fr. gdyby zabóystwo przyiął na siebie.

Do Lamertza mówił raz Hammacher, gdy go tamten prowadził do sali komissyionalnéy do P. Sandta; „Teraz iuż namyślilismy się, ktoby to wiózł trupa w beczce“ a późniey: „mamy teraz człowieka z Bensberg, co to miał wieźć beczkę. Esser mi o nim powiedział.“

Ile więc pokazuie się z rozpraw wypada się naymocniéy zadziwiać, że Esserowi tyle samodzielnego wpływu dozwolono, który przecież uznany był złym i naymnieyszego zaufania niegodnym człowiekiem. Tożsamo uważać potrzeba względem nieiakiego Hilgera który Hammachera w szynkowni w Kümpchen podiudzał. Ten był dawniey dowiedzionym rozbóynikiem i oświadczył wrzącz, iż przyszedł był, dla pozyskania nagrody 3000 frank. wyznaczonéy za odkrycie zabóyców Coenena. Podczas tey piiatyki, kiedy Hammachera przyaresztowano (bo następnie zeznanie nic stanowić nie może) był Hilgers oczywiście kary godnym, a iednak nic mu się nie stało i Komissarz policyi Schönning wyznał iawnie, że go iuż nieraz w swoiém urzędowaniu skutecznie używał.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Rzeczy rozmaite.

Z Krakowa. — We wsi Bolechowice do dóbr rządowych rzeczypospolitéy krakowskiéy należącey; przy reparacyi kościoła, znaleziono w gałce na kopule wieży, ośm sztuk srebrnych monety; — z których siedm pochodzą z panowania Zygmunta III. iedna zaś iest numizmatem który Fryderyk August I. Król, na cześć swéy matce Annie Zofii, roku 1717. wybić kazał. Jakim sposobem ten numizmat tam się dostał? niemasz śladu; albowiem powyższe siedm włożone były przy reparacyi tego kościoła w roku 1634, iak świadczy wypis niżey umieszczony; — domyślać się przeto wypada, że go późniéy ktoś dla pamiątki tam włożył. Te ośm monet, zawinięte były w blaszkę cynową, na którey wśrodku wyryte są litery, dosyć niezgrabnie i w końcu niepodobne do przeczytania: „Anno Dni 1634. die 3. Aprilis, Jan Goszczycki blacharz krakowski — towarzysz iego Gregorius Jaźwicki, drugi towarzysz iego Bartholomeus Podlaski. pobiiali ten dach kościelny blachą.“ — Reszty nie można było przeczytać.

Z Paryża — P. Banchamp wydał tu życie Alego Baszy Janiny, przyozdobione iego wizerunkiem. Dziennik Chorągiew biała mieni to pismo bydź wypisem szacownego dzieła P. Pouquille o Grecyi.

Redakcia F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.